

Ponura tajemnica rodzinna

Niezwykła przysięga przed konającą matką

Na przedmieściu Manchesteru stał niewielki domek. W domu tym mieszkali tylko dwie rodziny. Jedną składała się z trzech siostr i brata, druga z rodziców i czwórki dzieci. Siostry Walsh zamieszkiwały w owym domu od lat trzydziestu. Sąsiedzi ich, Richardsowie, wprowadzili się przed rokiem.

Trzy Siostry — Grace, Fanny i Anny Walsh były staremi pannami. Prowadziły ciche, spokojny i uregulowany żywot. Same zajmowały się gospodarstwem domowym. Nie przyjmowały nigdy gości. Sąsiedzi znali dobrze z widzenia ich wysokie postacie. Dziwiło ich, że siostry nigdy nie wychodziły we trzy — zawsze któraś „pilnowała domu”. Aż pewnego dnia zdarzył się wypadek, który przekonał Richardsów, że ciche życie sąsiadek kryło przeraźliwą tajemnicę.

Oto pewnego ranka, gdy m. R. wyszedł do biura, żona jego za jąła się gospodarstwem, a małe dzieci Richardsów bawiły się same w ogródku, przylegającym do ich domu rozległ się nagle straszliwy krzyk dziewczynek. Przerażona matka rzuciła się na pomoc i zobaczyła swego pięcioletniego synka w objęciach jakiegoś potwornie wyglądającego człowieka, który go dusił. Jednocześnie z Richardsową nadbiegły dwie siostry Walsh. Łagodnie, ale stanowczo, zaczęły przywoływać nieznajomego — i oto, posłusznie postawił on dziecko na ziemi i udał się bezwzględnie za staremi pannami.

Teraz dopiero spostrzegła Richardsowa, że obcy człowiek miał wygląd idjoty. Długie włosy spadały mu pasmami na czoło, a jasno niebieskie oczy patrzyły wokół bez wyrazu, nie zatrzymując się na żadnym przedmiocie. Synek, Richardsów najwidoczniej doznał wstrząsu nerwowego, bo zaczął gorączkować i krzyczeć. Gdy ojciec przyszedł z biura, żona opowiedziała mu co się stało i prosiła, aby wyprowadzić się poprzedzając z okropnego domu.

Ale Richards zapatrzył się inaczej na całą sprawę. Udał się natychmiast do sąsiadek. Tutaj dowiedział się, że idjota, który wtargnął rano do ogrodu był ich bratem. Zachowywał się on na ogół spokojnie. Siostry czuwały nad nim bez przerwy. Zapewniały, że od 20 lat nieszczęśliwy nie przekroczył progu mieszkania i, że na przyszłość również nie wypuszcza go ani na chwilę za próg domu. Ale Richards uważał takie postępowanie za nierozsądne. Był przekonany, że kobiety nie potrafią utrzymać idjoty, gdyżby ten dostał nagłe ataku furii. Z tego względu żądał kategorycznie od siostr, aby natychmiast wszczęły starania o umieszczenie brata w zakładzie dla obłąkanych. Panny Walsh wzdragały się uczynić to. Wówczas zniecierpliwiony sąsiad dał im trzydniowy termin — na wypadek, gdyby do tego czasu idjota nie został przewieziony do zakładu — zagroził, że złoży doniesienie w policję.

Nazajutrz, gdy pan Richards

przechodził koło mieszkania sąsiadek zwrócił jego uwagę silny zapach gazu. Zastukał więc do mieszkania siostr Walsh. Otworzone munatychmiast. W mieszkaniu była już policja.

Zdumiony sąsiad dowiedział się, że po ułożeniu idjoty na spoczynek siostry odbyły walną naradę. Opiekowały się idjotą od lat trzydziestu. Chłopiec początkowo rozwijał się normalnie. Gdy miał półtora roku starsza siostra, Fanny trzymała raz dziecko na ręku. W tej chwili tuż pod oknem rozległy się sygnały strażnicy ogniowej — dziewczynka rzuciła się do okna i upuściła niemowlę. Dziecko zemdlło a po przywróceniu go do przytomności było już jak siostry twierdziły „inne”. Niedorozwój umysłowy akcentował się coraz silniej w miarę, jak chłopiec stawał się

starszy. Zarówno matka, jak i siostry czuwały nad idjotą z niezwykłym poświęceniem w ciągu lat dwudziestu. W tym czasie matka umarła. Wtedy, już na łóżku śmierci zażądała od córek przysięgi, że nie oddadzą idjoty do przytulki i gdyby to było nieuniknione — raczej odbiorą mu życie.

Ze względu na tę przysięgę, siostry postanowiły zgładzić idjotę. Wieczorem, gdy już usnął, położyły rękę gazową na jego łóżku. Tak, że gaz ułatniający się w wielkiej ilości wkrótce odurzył śpiącego. Rano siostry same zawiadomiły policję o swoim czynie, tłumacząc się, że kierowało nimi miłosierdzie.

Przed wydanym wyroku sędzia przekazał wszystkie trzy stare panny na obserwację do szpitala dla umysłowo chorych.

Nie trzeba nużyć się gimnastyką

Maszyna, która wyrabia mięśnie

Jeśli komuś lekarz radzi zwrócić uwagę na rozwój fizyczny, kupuje mały podręcznik gimnastyki i spodziewa się, że za parę dni będzie piękniejszy od Apollina.

Niestety, kuracja nie postępuje tak szybko. A trzeba przyznać, że nie jest wcale rzeczą zabawną skakać przez kwadrans, aby — odzyskać elastyczność nóg.

Otóż lekarze z Contrexéville zmiłowali się nad pacjentami. Wymyślili fotel — maszynę elektryczną, która spełnia całą pracę w czasie, gdy delikwent czyta kurjerka lub dyktuje listy i t. p.

Jest to niski fotel, który zamiast poduszek ma międziane blachy. Aby pacjentowi było wygodnie, zużywa się tuziny serwetek, kolderek i pledzików. Gdy się delikwent usadowił — włącza się prąd elektryczny.

Prąd włącza się i przerywa, pod nadzorem lekarza. Każde uderzenie prądu powoduje kurczenie się i rozkurczanie mięśni. Nowe włączenie prądu — nowa praca mięśni.

Gimnastyka dałaby w rezultacie to samo — tylko że tutaj unikamy zmęczenia, ponieważ wola nie jest czynna. Aby kurczenie się mięśni wywierało silniejszy efekt, umieszcza się na tych partjach mięśni, które chcemy specjalnie rozwinąć, ciężarki do 15 kg. wa-

gi. Tak więc np. pacjentowi, który chce się pozbyć brzuszka, kładzie się ciężarki na brzuchu. W ciągu każdej sekundy mięśnie skurczają się i rozkurczają. Ponieważ seans trwa 40 minut, przeto efekt jest taki, jakgdyby pacjent podniósł 2400 razy ciężar 15-kilogramowy.

Szał koktailowy

Lord Lurgan dokonał przedwczoraj urczystego otwarcia wystawy win i spirytualioów.

Ekspozatów jest mnóstwo. Zgłoszono więc 2300 przepisów, z których każdy pretenduje do tytułu najlepszego koktajlu. Jury składa się z pięciu sędziów. Po wypróbowaniu siedmiu eksponatów, jury ustępuje miejsca nowej piątce — gdyż organizatorzy konkursu wyrażili opinię, że po siedmiu kolejnych sędziowie nie mają już niezbędnej wrażliwości na smak.

Jedną z atrakcyjnych wystaw jest kolekcja jadospisów, zbieranych przez lat 35. Mamy więc „menu” obiadów dworskich, wielkich bankietów, wydawanych przez królową Wiktorję, jest menu ostatniego obiadu, jaki spożyto na Lusitanji i czarno obrożone menu z dnia śmierci króla Edwarda

W ciągu 2.500 lat było na świecie 1620 rewolucyj

Na międzynarodowym kongresie socjologicznym, który niedawno odbywał się w Brukseli, niezwykle ciekawy referat wygłosił znany socjolog rosyjski P. A. Sorokin, obecny profesor uniwersytetu w Harvardzie w Stanach Zjednoczonych. Prof. Sorokin wybrał na temat swego referatu problem ruchów rewolucyjnych — temat, mało dotychczas opracowany, rozpatrując przebieg wszystkich zaburzeń wewnętrznych państwa, ich charakteru i związku z wojnami. Dla opracowania referatu trzeba było dużo prac przygotowawczych, trzeba było przestudować 1620 wielkich rewolucyj, anarchij, zaburzeń, które miały miejsce w okresie lat 2525, t. j. od 600 r. przed Nar. Chr. do r. 1925.

Podstawowe zasady, ilustrowane przykładami z historii, można by schematycznie przedstawić w następujący sposób:

Powstanie jest zjawiskiem, które się stale powtarza, lecz nie jako zjawisko perijodyczne. Jedno powstanie wypada przeciętnie na każdych 12 lat. (najczęściej co 5 lat, najrzadziej co 17 lat). Naj-

więcej zaburzeń było w stuleciach VIII, XIII, XIV i XIX, ale ostatnie stulecie było spokojne. W XX wieku niepokoje stały się częstsze i na większą skalę. Przez cały okres 2525 lat wszystkie powstania we wszystkich krajach podlegały tym samym własności (żywołowość, fanatyzm, okrucieństwo) bez większych różnic w charakterze.

Podstawowy związek między rewolucjami a wojnami nie dał się skonstatować. Zaburzenia wewnętrzne — państwowe nie są ani ich wstępem, ani ich konsekwencją. Nie znajdują się w ścisłej zależności od politycznego reżimu, ani od przyczyn gospodarczych, ani od wychowania narodowego, lecz w pierwszym rzędzie od bezwzględności systemu państwowego i od uświadomienia społecznego.

W państwie zjednoczonym i silnym nigdy ruch żaden nie nabiera większych wymiarów, ale, o ile kraj znajduje się w stadium przekształceń lub w procesie moralnego rozkładu, ruch wewnętrzny może przybrać olbrzymie wymiary.

Śmiertelna kuracja obchudzająca

Młoda kobieta w niewoli pigulek

W Londynie zmarła młoda, bo zaledwie 25-letnia miss Chedwick, naskutek zbyt forsownej kuracji obchudzającej. Aby „nabrać linii” grubaska polykała najrozmaitsze „obchudzające” pigułki, jadła wyłącznie tylko owoce — i nadszedł czas, że żołądek już nie trawił innych pokarmów.

Przed rozpoczęciem głodówek Anzielka ważyła 70 kg. przed samą śmiercią — zaledwie 33 kg.

Krewni namawiali Alnę stale, aby dała spokój swej „kuracji”, ale panienka przyzwyczaiła się tak bardzo do pigulek, że nie po-

trafiła już żyć bez nich. Wreszcie zniecierpliwiony naręczony młodej panny wyrzucił lekarstwa przez okno, ciotka - opiekunka zakleła na wszystkie świętości właściciela pobliskiej apteki, aby nie sprzedawał dziewczęciu szkodliwych dla jej zdrowia pigulek.

Ale te same pigułki można było otrzymać w każdej innej aptece. Wobec tego miss Chedwick udawało się zawsze nabyć je, nie przestawała też zażywać ich, aż wreszcie wychudzona na szkielet, zmarła naskutek swej przeraźliwej kuracji.

Dar Wiednia

dla Muzeum Wojska w Warszawie

W Muzeum Wojska odbyła się uroczystość wręczenia obrazu ołtarzowego Muzeum przez miasto Wiedeń. Obraz ten, pendzla austriackiego artysty malarza Antoniego Fikalki, przedstawia widok Kahlenbergu, miejsca historycznej bitwy.

Wręczenia obrazu dokonał poseł austriacki Höffinger. Wręcając dar, poseł Höffinger wygłosił przemówienie, w którym zaznaczył na wstępie, iż dar obecny jest wyrazem wdzięczności za ołtarzowanie Wiedniowi przez Polski Komitet Obchodu 250-lecia odsieczy Wiednia portretu bohatera króla. W dalszym ciągu swego przemówienia mówca zaznaczył m. in.: „Szczęśliwy jestem spowodowany otrzymaniem od rządu mego misji wręczenia przedstawicielom rządu polskiego tego dowodu przyjaźni i sympatii m. Wiednia i korzystać z tej okazji, by stwierdzić raz jeszcze, że m. Wiedeń i cała Austria zachowują we wdzięcznej pamięci imię króla oraz armii polskiej, która przysłała na pomoc Austrii w najbardziej krytycznym momencie jej historii. Oby obraz, ożywiający wspomnienie wielkiego wyczynu wojennego armii polskiej i Austrii, był dla obu naszych krajów symbolem szczęśliwego jutra”.

Zabrali głos następnie gen. Bończa-Uzdowski, składając na ręce posła Höffingera podziękowanie w imieniu Min. Spraw Wojsk. oraz dyr. Gembarzewski dziękując za piękny dar w imieniu Muzeum Wojska.

Praca radu

Westminsterski szpital posiada obecnie jedną tyko igiełkę z radem. Igiełka ta od dwu lat „pracuje” całą dobę bez przerwy. Używano jej w tym czasie do leczenia 600 chorych. Zabiegów udzielono 7000. Przez pięć dni w tygodniu 4 zmiany lekarzy w ciągu doby wykonywują zabiegi przy pomocy radu.

Na sobotę i niedzielę igiełka zostaje oddana do dyspozycji profesorów pracujących naukowo

FRANCIS DE CROISSET

19)

DAMA z MALAKKI

POWIEŚĆ

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD M. WANKOWICZOWEJ.

— O tej porze roku miewamy zwykle w okolicach Sumatry dwie burze. Są już blisko, choć nie widać ich jeszcze.

Na dwóch krańcach horyzontu ukazywały się błyskawice, nagle oba ogniska burzy zatoczyły osłepiający krag i wpadły na siebie. Teraz co dwadzieścia sekund snop iskier rozświetlał grozę nocy i beładną ucieczkę chmur. Dwie burze walczyły z sobą. Atak następował po ataku, wybuchwały potworne elektryczne ładunki; rzekłbyś, że czarownice, ponure władczynie nocy, walczy ognistymi miotłami.

— Niech pan tam nie stoi — krzyczał oficer, Zapóźno!

Tak, jak przed chwilą krzesło i walizka w kajucie, tak i tym razem, ale za sprawą wiatru, knockoutowana Audrey została zmieciona, porwana i rzucona o konin na drugi koniec pokładu. Potłuczona, dopiero po chwili otworzyła oczy. Młody oficer już był przy niej.

— Nie panią nie boli? — spytał. — Przecież to było szaleństwo!

Serdeczna troska brzmiała w jego głosie. Mała, w szcące na pomoście, latarka oświecała twarz bardzo młoda, na której wyraz niepokoju, ustąpił miejsce zbudzonej nagle żądzy.

— To moja wina — mówiła Audrey. — Nie myślałam, żeby to było możliwe... Cóż za przeraźliwe wietrzyisko!

Nie miała chęci, ani sił poruszyć się. Towarzysz niedoli objął ją ramieniem, poczuła, że było silne i muskułarne.

— Niech pani oprze się na mnie i odpocznie — mówił przybliżając twarz.

Oczy ich spotkały się i utonęły w sobie. Poczuła, że czyjeś usta spoczęły na jej wargach. Serce w niej stało.

Oprzytomniała wreszcie, wyrwała się z jego objęć, wstała przerażona i, chwytając się, wróciła do kajuty.

— Jestem zdana na łaskę pierwszego lepszego przypadku — jęknęła.

Od czasu burzliwego wieczoru Audrey nie widziała młodego oficera i unikała nocnych spacerów na pomoście. Ow officer, to było zjawisko samo w sobie, ani złe, ani dobre, wogóle bez znaczenia. Nienawidziła go zato tylko, że był świadkiem jej słabości.

Tego poranka w kajucie, pełnej nieładu, zamykała z łałem walizki.

„Skończyło się. Dziś wieczorem wysiadamy w Penang, jutro będziemy już w Rahajang. Tam zacznie się pożyte małżeńskie w pełnym znaczeniu tego słowa”.

Herbert wszedł do kajuty z telegramem w ręku.

— Bardzo mi przykro, moja droga, ale nie zobaczmy Penangu. Dojedźmy tam o siódmej, a w godzinę później odchodzi pociąg, do którego wsiądzimy. Nie, nie możemy tracić czasu — mówił, widząc spojrzenie Audrey. — Nie żałuj zresztą Penangu — Udaigor-Lama, to jego dokładna kopja i będziesz tam mogła dojechać z Rahajang.

— Poraz ostatni jadłem na statku śniadanie w towarzystwie pani — mówił Robert Lyndstone do wstającej od stołu Audrey. — Moja matka i ja nocujemy w Penang. Pani odjeżdża zaraz pociągiem?

— Niestety, tak.

— I ciesz się pani żeśmy już dojechali?

— A pan? — spytała Audrey, chcąc uniknąć odpowiedzi.

— Ja tak, bo będziemy się często widywali w Rahajang, prawda? Wie pani co? Będzie mi pani bardzo brakowało.

Zdziwiona Audrey popatrzyła na niego, ale w oczach chłopca wyczytała tylko koleżeńską sympatię. Uśmiechnęła się z uczuciem ulgi.

— Bardzo chętnie. Pan zna Rahajang?

— Już trzeci rok tam siedzę, pracuję u ojca, w banku. O Boże! Jakże mnie nudzą sprawy pieniężne! Ale od piątej jestem wolny a weekendy umiem sobie urządzać: od piątku wieczór do poniedziałku rano mogą mnie w banku szukać bez powodzenia. Trudno, nie damo się żyje w kolonjach! Naturalnie pani grywa w tenisa? — mówił dalej — jeżeli pani lubi pływać to pływalnia w Rahajang jest pierwszorzędna. Bo poza tym nie jest tam zbyt rozkosznie! Moi rodzice widują tylko oficjalne figury, a moja ciotka, Eksceiencja...

— Miła jest?

— Wielki Boże! To wyrażenie nie da się zastosować do jej osoby — śmiał się Lyndstone — posiada wszystkie wzbudzające postrach cnoty. Ludzkość w jej mniemaniu dzieli się na ludzi zacnych i na lajdaków, nie uznaje żadnych odcieni. Ludzie zaci to ci, co myślą tak jak ona, a wszyscy inni to lajdaki. Trochę tak jak mama.

— A w oczach ciotki pan jest człowiekiem zacnym czy wyrzutkiem społeczeństwa? — spytała Audrey.

— Ja mówię na wszystko — amen — więc uważając mnie za zacnego.

— Czy ona jest naprawdę zła?

— Tak, wskutek zbytku zasad. Gdzie pani będzie mieszkała?

— Obejmujemy willę po doktorze Jerris'ie. Podobno jest ładnie położona.

— Owszem, orjentuję się gdzie jest ta willa. Hen, wysoko, nad zatoką. Ze swego mieszkania będzie pani widziała dżunglę Udaigoru.

— A propos Udaigoru — mówiła uśmiechając się Audrey — zaczynam rozumieć projekty myśliwskiego domu.

— Jakto?

— Zebrałam informacje. Podobno Udaigor - Lama to raj pełen niebezpieczeństw, albo, jak mój matka panna, piekło. Jest tam mnóstwo dziewczynek, domów gry i słynnych tancerek.

Robert wzruszył lekko ramionami.

(C. d. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 6.66.68 (redaktor naczelny), 6.66.99 (sekretariat). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12-13.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Zgoda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691-64. Prenumerata 691-66.
Wydział ogłoszeń 691-56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Wrocław, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miesięcowa (z odnośnikiem do domu) i zamiejscowa zł. 2.30 miesięcznie; wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunika-ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.